

– Jaka?

– Inwestor się sam wycofa.

Najchętniej zająłbym się tą sprawą, bo nie lubię, kiedy ktoś wchodzi mi w drogę. Z drugiej strony, to nie wina inwestora, tylko Malinowskiego. Jak mogłem o nim zapomnieć? Przecież ma na koncie co najmniej dwa, a nawet trzy przewinienia. Okradł mnie, nie skończył remontu hotelu i w połowie renowacji mieszkania pani Krysi coś mu nie poszło, zalał sąsiadom mieszkanie i słuch po nim zaginął. W pewnym momencie pomyślałem, że ktoś mnie wyręczył, ale najwyraźniej nic bardziej mylnego. Znow wszedł mi w drogę i na ten moment nie mogę nic z tym zrobić. Zbyt wiele osób wie, że miał ze mną na pieńku. Upłynęło za mało czasu, a teraz wypłynęła świeża sprawa.

Szkoda, że o nim zapomniałem, nie powinienem odkładać spraw na później, tak też było z mężem pani Wiesi. To było piętnaście lat temu. Byłem już studentem na wymarzonym kierunku. Szedłem ulicą i nagle, patrzę, pani Wiesia, ale nie uśmiechała się tak jak zawsze, tylko szła ze spuszczoną głową. Długo się nie zastanawiałem, pobiegłem do niej. Trochę ją przestraszyłem, bo była zamyślona.

– Dzień dobry, pani Wiesiu!

– Oj, aniołku, przestraszyłeś mnie. Skąd się tutaj wzięłeś?

– Wracałem z uczelni. Coś się stało, dlaczego pani taka smutna?

– Wszystko w porządku, nic się nie stało.

- Proszę dać mi te zakupy, jedzie pani do domu?
- Chyba tak, nie mam wyjścia.
- Nie rozumiem.
- Jadę, ale niechętnie. Nie mam gdzie się podziąć, w domu dziecka nie mogę mieszkać, a dyrektor powiedział, że nie może mi dawać dłuższych dyżurów niż dwudziestoczwierogodzinne.
- Teraz to już musi pani powiedzieć, co się wydarzyło. W innym wypadku będę za panią szedł aż do pani domu. Może usiądziemy na chwilę? Tutaj jest taki mały bar, mają dobrą kawę.
- Może jesteś głodny? Ty w ogóle coś jesz? Marnie wyglądasz.
- Jem, pani Wiesiu, nawet sobie gotuję, bo tak jest taniej.
- Masz na to czas?
- Nie za bardzo, bo prócz tego, że studiuję, muszę pracować, ale gotuję raz na trzy dni, wkładam do lodówki, albo zamrażam.
- Ja zawsze wiedziałam, że będą z ciebie ludzie. Nie słuchałam tych głupot, które mówił Wacław, świeć Panie nad jego duszą, chociaż nad wykolejencem nie powinienes. Na ziemi nie poniósł kary, mam nadzieję, że tam przechodzi męczarnie.
- Jakąś poniósł. Nie można chodzić bezkarnie po świecie więc przestał chodzić.
- Masz rację, nie wytrzymał psychicznie i popełnił samobójstwo.

– Proszę powiedzieć, co się pani stało. Jezu, co ma pani na ręku?

– Nic takiego, uderzyłam się.

– To nie wygląda na uderzenie się. Mąż panią bije?

– Zdenerwował się, trochę go poniosło, ale to dobry człowiek. Mam tylko mu za złe, że nie pozwolił mi ciębie zabrać do domu, ale teraz jak mu opowiadam, że studiujesz, to słucha z zaciekawieniem.

– Pani Wiesiu, mężczyzna nie ma prawa podnieść ręki na kobietę! Chyba, że chciałyby pani go zabić nożem, to tylko może pani go wytrącić z ręki, ale w żadnym innym wypadku nie ma prawa pani uderzyć!

– Ja się do tego nie posunę, chociaż nieraz mam ochotę spakować się i wyjechać na drugi koniec Polski. Gdybym była młodsza, to poszukałabym sobie pracy w domu dziecka w Białymstoku, albo w Krakowie. A w moim wieku? Pozostaje mi tylko schodzić mężowi z drogi, albo się mu podporządkować.

– Pani Wiesiu, jest pani wyjątkową osobą. Opiekowała się pani nami wszystkimi, bez wyjątku. Miała cierpliwość do tych zdolnych i tych, którzy nie mieli ambicji wyrosnąć na ludzi. Poświęcała pani nam dużo czasu. To przekraczało pani obowiązki. Mąż powinien traktować panią z szacunkiem, nosić na rękach. To on powinien dźwigać te siatki, a nie pani.

– Marcinku, a może kiedyś przyszedłbyś do nas na obiad? Pewnie teraz nie masz czasu, sesja egzaminacyjna, ale może kiedy się skończy?

W tym momencie wiedziałem, co zrobię. Pani Wiesia kiedyś wspominała, że jej mąż jest uczulony na jad pszczoły albo osy. Długo się nie zastanawiałem, miałem plan idealny. Nigdy w życiu nikt nie pomyśli, że to było morderstwo!

– Pani Wiesiu, chętnie skorzystam z zaproszenia, oczywiście, jeżeli pani mąż nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Cieszę się bardzo. To kiedy? W niedzielę?

– A mógłbym w sobotę? Bo w niedzielę będę się uczył na poniedziałkowy egzamin. W sumie już tylko powtarzał, bo uczę się na bieżąco. Wie pani, poza stypendium socjalnym, chciałbym mieć naukowe.

– Ja zawsze mówiłam, że będę z ciebie ludzie. Jesteśmy umówieni. Chyba nie mam wyjścia, muszę wrócić do domu.

– To ja panią odprowadzę, chociaż do autobusu.

Po tym jak drzwi autobusu się zamknęły, nie mogłem doczekać się soboty. Kiedyś czytałem artykuł o aktorce, która zmarła po ukoszeniu osy. Owad wpadł jej do butelki z napojem. Mimo reanimacji zmarła w drodze do szpitala, w wyniku wstrząsu anafilaktycznego. Aby uratować ukąszoną osobę należy podjąć szybkie działanie, przede wszystkim usunąć źródło wstrząsu. Ja nie zamierzam wkładać ręki do gardła męża pani Wiesi, a ona nie będzie miała pojęcia co się dzieje, więc również nie podejmie żadnych działań. Cztery, do pięciu os, herbata czy kawa, przyrządzę osobiście napój, w ramach pomocy